№ 13.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 21. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Jeden z nauczycieli elementarnych, który umie głębiéj myślić niż wielu, a nawet większa część nauczycieli uniwersyteckich, zamieścił w ostatnich numerach Orędownika rozprawę pod napisem: „Kilka słów o szkołach elementarnych.“ Mniema on, że szlachcic, skoro się zajmuje szkółką wiejską, wielki wpływ na nię wywiera: jużto dla tego, że zwykle ma lepsze a nieraz uniwersyteckie wychowanie, że mu łatwo nabywać książek, że samém obcowaniem przychodzi do wyższego poloru. Czyni uwagę, że wieśniactwo przywykło pana uważać za wyższą istotę i stąd jego słowa najbardziéj wnikają w duszę młodzieży wiejskiéj. Trudno nam się wstrzymać, abyśmy tu nie przytoczyli całego ustępu, a mianowicie następujących słów tego szanownego pisarza:

„Niechaj, powiada on, szlachcic się nie waha własnych dzieci po pierwszą naukę oddać do téj szkoły elementarnéj; będzie więc nawet jego osobistym interessem, aby szkoła zakwitła, a zaręczamy, że obiedwie strony na tém zyskają. Dzieci wiejskie nauczą się od pańskich grzeczności, pańskie od wiejskich pracowitości, co bodaj nie więcéj warto.

„Teraz tak nazwany guwerner, najczęściej cudzoziemiec, albo téż niedouczony rodak, bardzo wiele kosztuje, a wychowuje dzieci jednostronnie; gdzie albowiem niemasz zachęty, emulacyi, tam uczniowie łatwo tępieją, opuszczają się, gdy na żywym przykładzie nie widzą, jak to właściwie uczyć się, jak pracować trzeba. — Nabierają nadto pewnéj junakieryi, wielkiego o sobie rozumienia, lekceważenia nauki, czego wszystkiego uniknąć mogą w szkole razem z drugimi. Wreszcie jużby téż i czas był zamknąć i zrównać ową przepaść, oddzielającą szlachtę od chłopków, zbliżyć do siebie w młodém pokoleniu te dwa extremy, aby z nich średnią proporcyonalną wywieść miarę, to jest stan średni. — Pierwsi zniżyć się powinni, aby drugich do siebie podźwignąć mogli. Wiem ja dobrze, że na ten projekt skrzywi się niejedna, choć téż najliberalniejsza szlachcianka, któraby niechybnie palpitacyi serca dostała, gdyby ujrzała swe dziecię w wiejskiéj szkole obok chłopskiego na jednéj ławce siedzące, jednak przekonany jestem, że krok ten wywarłby wpływ stanowczy na podniesienie szkół elementarnych, a tém samém i na oświatę powszechną. O! między nami jest wielu zawołanych patryotów długojęzycznych, posuwających swój liberalizm nawet do baraniéj czapki, chomąt krakowskich, woźnicy z krakowska przybranego, ale gdy przyjdzie do rzeczy, to jest do żywotnéj kwestyi, to się zaraz inaczéj pokaże.“

Dodaje autor, że nauczyciel, który zwykle niekorzystał z najlepszego za młodu wychowania, może się łatwo rzucić do kieliszka, pan swoim wpływem snadno go na dobréj drodze utrzyma; że dzieci ubogie i sieroty łatwo na wsi wyżywić i starzyzną przyodziać. Utrzymuje, że teraźniejsza szlachta ma obowiązek nieżałować kosztu i starań dla podźwignięcia chłopa, bo to szlachta dawna wtrąciła go w ciężką niedolę. Mniema, że jéj czasu do zabaw nie brakuje, azatém go i na dobro ludu znaleźć może; że teraz wreszcie moda pić wiwaty na cześć wszechwładztwa ludu. Kończy nareszcie, że należałoby zwrócić uwagę na książki elementarne, na urządzenie czytelni wiejskich, szkółek elementarnych i sessyj nauczycielskich po powiatach.

Co ją jeszcze wiązało?

POWIEŚĆ

LUCJANA SIEMIEŃSKIEGO.

I.

Nieznam miasta — między większémi w Polsce, któreby taki ruch, takie życie przedstawiało, jak Lwów, podczas majowych kontraktów. Szlachta z całéj prowincyi znudzona wsią, umęczona gospodarką, wyssana podatkiem, zapleśniała w odosobnieniu od świata, wali się z przyjściem wiosny wszystkiémi traktami do swojéj stolicy, rzekłbyś: po oczyszczenie z gréchu domatorstwa... Taki przybysz zaledwie wyskoczy z bryczki niema nic pilniejszego jak zrzucić z siebie piętno parafiaństwa; dziesięciu usłużnych faktorów, na zawołanie rozbiega się za krawcem, szewcem, fryzyjerem... i, we dwadzieścia cztéry godzin masz w nim odrodzonego modnisia, który teraz ma prawo lekkim krokiem przebiegać po wałach, lornetować wszystkie twarze, witać znajomych i nieznajomych, wydawać obiady i podwieczorki, latać szaloną czwórką w krakowskich chomątach, hałasować w teatrze i traktyerni, słowem napełnić sobą ulice, gospody, widowiska.... Wyobraźmy sobie kilkuset takich paniczów, stósownie do większéj lub mniejszéj fortuny, stósownie do możności zaciągania długów — przejętych jedną, gorącą chęcią: pobłyszczeć, pohulać, pożyć — choćby na kilka godzin, jak motylki; choćby z przekonaniem, że po téj wiośnie znowu wrócą do stanu gąsienic... Wyobraźmy sobie wszystkie te namiętności ułumiane pod wiejską strzechą, a teraz nagle wybuchające na bruk, na zielone stoliki, śród podsyceń próżności, przed okiem pięknych pań, przed tłumem, co się im dziwi, przed sobą samymi — bo któryż z nich nie jest Narcysem? — Wyobraźmy to sobie, a życie kontraktowe odmaluje się nam wiernie; wierniéj, niż gdybym statystycznie obrachował jaki był ruch sprzedaży w dobrach, jakie kapitały w obiegu, jakie spekulacye? Ostatnia ta strona obrazu, zwykle ciemna, gdzieś na tle oddalenia, ledwo kilku pociągami oddana — tém samém nieruchliwa, niegłośna, najmniéj charakteryzuje kontrakty; lubo rzeczywiście jest tajemną sprężyną która te wszytkie figury pobudza i ożywia. Dla tego też chciawszy chwytać kontraktowe rysy z ulic, z miejsc publicznych, oko twoje niespotka w tłoku ani lichwiarzy, ani kapitalistów, kryjących się zwykle po tanich gospodach żydowskich z swojémi szkatułami i trzosami — ale młódź elegancką w wiedeńskich powozach, na dziarskich koniach, ale rumiane wiejskie twarzyczki pod najmodniejszym kapelusikiem, uczące się rzucać znaczące i długie spojrzenia na różnobarwny chór wielbicieli....

Godzina szósta wieczorem — dzień prześliczny, wiosenny — patrzysz, aż oto ze wszystkich hoteli wysypują się grona i ciągną na przechadzkę po wałach, jakie stroje! jakie szale! jaka liberyja w galonach! — jaki cudowny fraczek! — czy prosto zapisany z Paryża? jaki gust w wiązaniu chustki! czy odkradziony najpierwszemu z bulwarowych lionów? — Orszak ten przeciąga długą perspektywę krakowskiego przedmieścia; wyrzuca stotysięcy złą francuzczyzną okutych frazesów, wypróżnia przy każdéj altanie kilkadziesiąt szklanek lodów — w końcu, rozbiega się w różne strony kończyć resztę wieczora w teatrze, na wizytach, przy zielonym stoliku....

II.

Dzisiaj — dnia 25. Maja prześliczna pogoda wiosenna. Około szóstéj wieczorem powietrze ochłodzone, wabiło liczne grona na przechadzkę po wałach, po ogrodach, na pola! — a do tego włoskiego pałacyku co tam, na wzgórzach Ś. Jurskich patrzy z pomiędzy sadów na miasto w dole, niosło balzamiczną woń roskwieconych jasminów, kasztanów, akacyi...

Maryja sama jedna siedziała w salonie; może po setny raz wybiegała na balkon i patrzyła ku miastu tęskném okiem na ten różnobarwny, wesoły tłum kontraktowy, po setny wracała smutna i rzucała się na miękie wezgłowie sofy, mnąc najświeższą białą sukienkę, która miękkiemi fałdami, jak mgłą, osłaniała jéj kibić — kto wie, czy nie przez zemstę, że się nią pochlubić niemoże?... Znowu od deski do deski przerzuciła na stoliku rozrzucone książki, imionniki, ryciny; kilka róż oskubała z listków; kilkoma akordy obudziła fortepian — nic jéj nieszło! uczuła, że jéj niepodobna zwyciężyć ogarniającéj serce tęsknoty, zakryła twarz chustką i głośno zaczęła szlochać.

O ile łzy, które ktoś drugi widzi i ociéra przynoszą ulgi, o tyle te, co w samotności płyną, są gorzkiemi. Nic ich nie słodzi, nic nietamuje; wtedy nieznajdujemy nawet powodu do utulenia boleści, i, coraz głębiéj brniemy w tę bezdeń!

W podobnych chwilach uczuwa się potrzeba wynętrzeń serdecznych; samotność staje się ciężarem nieznośnym. Jak rozbitek rzucony na brzeg bezludny — patrzysz dokoła siebie, potém daléj i daléj; szukasz, wołasz.... a nieznalazłszy żadnéj przyjaznéj

istoty w pobliżu, wartujesz kartki z lat upłynionych, młodocianych, gdzie się wszystko uśmiechało, gdzie tak łatwo było o przyjaźń, o współczucie i pamięć twa pada na tę lub ową znajomość, a serce złaknione zaraz ją otoczy wonią swych uczuć, ustroi w kwiaty wyobraźni, i tak na prędce tworzy sobie powiernika lub powiernicę.

Czemużby Maryja nie miała uciec się do tego wybiegu dusz osamotnionych; ona, którą od reszty świata zdaje się przedzielać jakaś tajemna, nieprzełamana zapora? Nieraz już w utrapieniu przychodziła jej na myśl Zofia B* równa wiekiem, wychowana z nią na pensyi w Warszawie; niegdyś umysły ich zgadzały się, wzajemny pociąg łączył tak silnie — ale długie oddalenie przerwało młodociane związki. Już tylekroć podsiębrała odnowić tę zaniedbaną przyjaźń — teraz, kiedy cały ciężar smutku ją cisnął, więcéj niż kiedy uczuła potrzebę wylania skrytych udręczeń w serce, coby ją zrozumiało, i uroniło łzę nad wielką niedolą. Toż jednym podskokiem była przy biórku, gdzie usiadłszy następne wyrazy rzucała na papiér, od czasu do czasu ocierając łzy cisnące się do oczu: —

III.

„To ja Zosiu, twoja niegdyś współuczennica, twoja faworytka, a ty może niewiész czy żyję, lub nie?... Przyznaj się czy ci przeczucie nic niemówi, czy cię obchodzę równie jak dawniéj? Czy z tego charakteru, niepatrząc na podpis, poznałabyś czyja to ręka?... Wierzę, wierzę, że poznasz, że wykrzykniesz: to ręka Maryli!... Otóż ta sama Maryla z głębiéj rozdartéj duszy odzywa się do ciebie... Och! zbyt, zbyt jest nieszczęśliwą, abyś ją kochać niemiała!... A przecież najniewinniejsze, najpogodniejsze szczęście wypiastowało nasze dziecinne lata?!... przypominasz sobie ów pokoik na pensyi gdzieśmy tak słodko zasypiały z lalkami i zabawkami pod głową? Gdzie my się budziły wesoło i swawolnie? Czy pamiętasz wazonki pełne róż i goździków podlewane tak starannie, i zasadzane zawsze na jakąś pamiątkę? — A późniéj, gdyśmy podrosły, i zaczęły pokazywać się na świecie, każda nowa sukienka, każda fraszka świecąca niestanowiłaż epoki życia? Wieczór tańcujący u twojéj ciotki, gdzie nas kilka dziewcząt i chłopczyków skakało na zabój przy rozstrojonym fortepianie, niedostarczałże materyi na cały post do złotych snów, o drugiém podobném szczęściu na rok przyszły? — Pamiętasz nakoniec owe pudełka pomarańcz, cukierków, ciasteczek, które mi przynosił zawsze mój opiekun w towarzystwie syna swego Adolfa co to z nami lubił się drożyć, a my się go bały, chociaż piękny miał mundur gwardyjski?... Pamiętasz tego Adolfa?... Dowiedz się więc: ojciec jego nie żyje, a syn, moim jest mężem!!..

„Jak wiész, po smutnych wypadkach które kraj nasz dotknęły, wyjechałam z opiekunem moim do Krakowa. Długo niewiedzieliśmy, gdzie się Adolf obraca. Starzec się dręczył, jam go cieszyła, i w osieroceniu obsypywałam go pieszczotami córki. — Więcéj roku upłynęło w téj niepewności i w nadaremnych poszukiwaniach — aż naraz Adolf się zjawia! Zkąd? jak? pytamy. — A on opowiada nam o odebranych ranach, o niewoli, o dalekiéj podróży na północ odbytéj piechotą przy żelaznym drągu, do którego był wraz z innymi przykuty.

„Płakałam, kiedy opisywał okropne męczarnie przez które przechodził, — a serce biło z radości, gdy mówił o cudownym sposobie wydobycia się na wolność.... Adolf stał się bohatyrem w oczach moich; zaczęłam po podnosić do tego ideału o jakim każda z nas marzy; zaczęłam tłumaczyć sobie na lepsze wady jego, które mię z razu tak odpychały: lekkomyślność brałam za żywość młodzieńczą; zbytne zakochanie się w sobie, za drobną próżność, właściwą urodnym ludziom; chęć błyszczenia, fanfaronadę i namiętność do gry, za błąd do naprawy. — Serce, och serce nasze, zawsze było i będzie sofistą!

„Biedna sierota, bez rodziny, bez doświadczonych przyjaciół, bez znajomości świata mogłamże inaczéj ocenić człowieka, który codzień klękał przedemną, przysięgał szaloną miłość, a szczęście moje celem swego życia nazywał?...

„Nieumiejąc odróżnić chwilowych uniesień, od tego, co stanowi grunt charakteru człowieka; oślepiona blaskiem który padał na mnie z jego czoła naznaczonego blizną — oddałam mu rękę.

„Opiekun mój, pochylony nad grobem, błogosławił nas, i wtenczas wyrzekł te pamiętne mi słowa: Maryo! powierzam ci mego Adolfa!... Ojciec znał syna, a jednak przez miłość rodzicielską poświęcił mię... Niech mu to Bóg przebaczy!...

„W pierwszych chwilach pobrania się, Adolf otaczał mię wszystkiém, co tylko może przywiązać płeć naszą; pewną byłam, że całe życie upłynie mi na różach, i mieniłam się prawdziwie szczęśliwą. O! bo też grzechem byłoby inaczéj nazywać pożycie z człowiekiem, którego znając ułomności, widzisz nagle odmienionym: z wietrznika — stałym, z zimnego ironisty — czułym kochankiem, z rozrzutnego gracza —

skromnym i zabiegłym gospodarzem, a do tego ozdobionym całym urokiem cierpień dla najświętszéj sprawy. Musiałam być dumną, widząc, jak czarnoksięzką rószczką miłości, zamieniłam go w półboga. Dziś — po trzech latach pożycia, kiedy rószczka moja utraciła swą władzę; kiedy mi już nic nie pozostało z ślicznych ułudzeń; kiedy Adolf wrócił na drogę dawnych zdrożności; kiedy mi każe przyjmować u siebie kobiety złego prowadzenia się, którym pali ofiary; kiedy trwoni mój posag (swój dawno stracił) na bankiety i gry; kiedy mi codzień wyrzuca, żem mu świat zawiązała... dziś jeszcze — czy uwierzysz? obok tylu strat serdecznych ja go jeszcze niemogę nienawidzić, i za nic niezerwałabym łańcucha którym mię los przykuł do niego. — Widzę cię Zosiu jak wzruszysz ramionami, i powiesz: Maryla plecie jak w gorączce!... A przecież Maryla czuje prawdę swych wyznań. Tak jest, Adolf mimo, że zdeptał najpiękniejsze kwiaty małżeństwa, ma cnoty obywatelskie.... Gdybyś wiedziała do jakiego szaleństwa kocha kraj, ile się dlań poświęca; jak nieraz publicznie najpoważniejszym samolubom w brew prawdę mówi. jak znowu znalazłszy młodociane gorące dusze łączy się w jednéj myśli z niémi; — gdybyś widziała tę czynność zapaleńca, bo bezwzględne narażanie się jego, to życie podzielone między słabości zwykłe mężczyznom, a najszczytniejsze prace, tę mięszaninę złego i dobrego — musiałabyś przyznać, że w nim się zespoliły dwa pierwiastki: Szatana i Anioła. W tym to niedokończoném dziele natury, odbija się cała niedoskonałość nasza. Dla tego z całą rezygnacyją uczę się znosić złą dolę w domowym ciasnym obrębie, i tém się tylko pocieszam, że na wielkim teatrze świata noszę imię człowieka, które kiedyś będzie zapisane w kartki dziejowe. Czemuż gościniec do tych wielkości takiémi cierniami usłany?!.. — Taka to nasza koléj, biedne kobiety! nigdy nieżyjem same przez się: hańba lub sława, majątek lub ubóstwo, znaczenie lub pogarda, wszystko to nam przychodzi od kogoś — istnienie nasze jest tylko odbiciem się promieni....

„Gdybym na tém skończyła spowiedź moją, kochana Zosiu! mogłabyś powiedzieć, że Maryla niebardzo jeszcze nieszczęśliwa, kiedy jéj mąż zarobił sobie na piękne imie, kiedy jéj otworzył taki zawód, w którym się może poświęcić dla dobra ludzkości.... Adolf mi to samo powtarza — ale darmo! kobiéta żyje sercem, nie głową — przywiązanie do męża, obowiązki matki, rząd domu, oto zakres jéj działań; wszystko co go przechodzi, jest własnością istot silniéj może odemnie uorganizowanych, wyjątkowych a ja taką niejestem, ty wiesz najlepiéj. W mojém przekonaniu chciałabym wszędzie zaszczepiać harmoniję i miłość, a tu żądają walki, ściérania się. Niewyobrazisz sobie ile ten rodzaj życia pociąga za sobą nieprzyjemności. Oprócz ustawnéj trwogi o Adolfa — (nieraz całe noce spędzam bezsennie) — jeszcze muszę znosić mnóstwo ugryzków, od osób z któremi byłam z początku bardzo dobrze. Adolf mówi, że to jest cieniowanie się opinii. — Lepiéj, by jéj niebyło, kiedy się ma objawiać przez nienawiść. — Czemuż z przyjazdem naszym przyjmowano nas wszędzie ze staropolską gościnnością? czemuż wieczory któreśmy u siebie dawali liczono do najprzyjemniejszych? — A teraz wszystko ustało, jak uciął? — Są to dla mnie zagadki niewytłumaczone, ale najboleśniejsze; musiałam bowiem zerwać z kilką kobietami wybornego serca i wychowania, z kobietami których obcowanie goiło wiele cierpień domowych — były to anioły pocieszyciele co nieraz w rospaczone serce lały religijną pociechę.... Teraz jestem co się nazywa, sama jedna — opuszczona — odcięta od reszty świata....

„Bądź co bądź zawsze to sroga niesprawiedliwość; Adolf może być przykry w rozumowaniu, uszczypliwy, obrażający miłości własne; ale nigdy niezasługuje na podobne prześladowanie, a ja najmniéj, com w walce opinii nikomu nierzuciła rękawiczki....

„Pewnego razu gdy Adolf zdał mi się przystępniejszym, pytałam go zkąd taka nagła potyka nas oziębłość i nieledwie publiczne afronta? Odpowiedział: Arystokracya na kieł bierze... niemogą pokonać racyami, więc rogami....

„Daj boże, aby tłumaczenie jego było niemylne — jeśli za to cierpiemy, cierpmyż bez szemrania; ale mnie wszystko się widzi, czy ta pogarda nie jest skutkiem jego rozpustnego życia — czy uwierzysz? Adolf publicznie utrzymuje aktorkę! Adolf banki zakłada, i zgrywa młodzież! — Jużem to nieraz sobie myślała, że chciawszy reformować drugich, najprzód od siebie zacząć potrzeba....

„Oto masz wierne malowidło mych nieszczęść — kiedy się one i jak skończą? — niewiem! — Adolf robi projekta wyjazdu gdzieś za granicę — na tę myśl serce mi pęka; w osamotnieniu mojém, jedni powiernicy mi pozostali: niebo, powietrze ojczyste — niedługo, a i tych stracę... Przychodzą na mnie chwile w których mi się zdaje, że dostanę pomięszania zmysłów — ten stan kończy się zwykle gwałtowną gorączką; lekarz mówił, że jeszcze jeden lub dwa takie napady, o skończę nieszczęśliwe życie... Jedyna to droga do wyjścia z tego poniżającego położenia!..

„Jednakże co bądź ze mną się stanie, nieumrę póki z tobą nie pogadam moja Zosiu,... póki cię nieuczynię powiernicą tajemnych cierpień.... Pisz mi o sobie — jak ci się powodzi? — szczęśliwaś? szczęśliwszaś odemnie?... Czy patrzysz w życie nadziejami przyszłości, czy cała w przeszłość się zatapiasz? Och, z jakąż radością przycisnęłabym cię do serca! — twój widok możeby mi powrócił ową straconą woń lat dziecięcych?... Lecz o tém i myśleć niemogę! Powiedz, jestżeś szczęśliwą? — czy jak dawniéj lubisz pielęgnować kwiatki, i do piosneczek naszego Bohdana nutę dorabiać?... Możeś los swój przykuła do jakiéj czystéj i niewinnéj miłości? W takim razie, lepiéj mi niewidzieć cię nigdy — zatrułabym spokojność aniołów.... Świeć więc na twojém niebie, luba ty moja gwiazdko! Będę myśleć o tobie z daleka, będę cię wzywać w skrytości jak poeta... Ten list nawet — już się rozmyśliłam — ten list nawet łzą nie zachmurzy twego oka — po cóż mam psuć ten miły obraz jaki może zostawiłam w twojéj pamięci? — Imie moje niech ci przywodzi tylko uciechy młodociane i słodką przyjaźń. Pogadałam z naszémi wspomnieniami... i dosyć na tém....“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIERŚ.

(Dalszy ciąg Osteologii.)

Są atleci herkulesowéj siły, co pokazują swą sztukę za pieniądze, — na urągowisko naturze są nawet takie kobiety. Każą oni sobie stawiać ogromne ciężary na piersi, alboli stawiają im na piersi kowadła, a najemna służba wali wielkiemi młotami. Atlet to wytrzyma, zaledwie stęknie. Takich atletów moralnych, a nawet płci żeńskiéj, dużo w społeczeństwie ludzkiém; pokazują się tam bez biletów. Całe ustósowane piramidy zdrad, niewiary i podłości dźwigają na piersiach i udźwigną — przywal ich cetnarowemi kamieniami pogardy, wal młotami opinii publicznéj — wytrzymają. — A lud, lud nasz biedny, ten atlet rozłożony szeroko od morza do morza, od ilużto wieków nie przedstawia smutnego swojéj siły widowiska. Ilużto go nie przygnieciono już ciężarami tłuk, darmoch i zaciągów, wtłoczono mu na piersi ciężkie kowadło niewoli, i walą w nie najemnicy równie ciężkiemi młotami ucisku wszelkiego rodzaju. — I ten olbrzym z piersią tak szeroką, jak szerokie wiejskie błonia naszéj ziemi, wytrzyma to wszystko, i zaledwie odstęknie. Snać komu Bóg dał moc, nie dał mu rozumu. Ale wy, co po téj piersi stąpacie bez namysłu, tłoczycie bez litości, a ssiecie ją bez miary ku tuszy waszéj, jak odpowiecie za to sprawiedliwości odwiecznéj?

Możnaby rzucić pytanie osteologiczne, czemu pierś w kościowym ustroju człowieka niżéj głowy miejsce zajmuje; czemu do niéj silnémi muskułami spojone z obu stron barki, rozciągające się w długie ramiona; czemu wreszcie najodleglejsze od piersi są nogi, w żadném z nią połączeniu nie zostające. — Uczucia piersią osłonione są gwałtowne, rozpierające, i dla tego tak silnego trzeba im było sklepienia. Ale te uczucia i namiętności, te żądze i popędy serca są ślepe, i dla tego nad niemi postawiona głowa, stolica myśli, radczyni wszystkich środków i celów, rządczyni wszystkich dzieł i postępków. Uczucie i zapał stają się święte, gdy je myśl uświęca, i ztąd pod przewodnictwem myśli, co je do czynu prowadzi, występować powinny. Głos silny i gromki z piersi się wydobywa, ale by na zewnątrz nie był samym poświstem wiatru lub wyciem orkanu, głowa szykuje go komendą słów i stawia mu myśli na czele. Wzdymają się falami piersi, i jak bałwany na wod głębi unoszą się i opadają, — bo w duszy gra burza uczuć, wre namiętność, ale wśrod największego niebezpieczeństwa głowa jak Neptun z trójzębem spojrzy surowém okiem pana na zburzone poddane sobie żywioły, ucisza morze wnętrza naszego do równowagi i nawa żywota rozkołysana uszła szczęśliwie rozbicia.

Stań rozpiętémi ramionami, że utworzysz znamie krzyża, a poznasz, czemu od dwóch stron piersi rozpięła ci je natura. Oto praca twoja pod przewodnictwem głowy z uczuć płynąć powinna, powinna być poświęceniem. Samoluby i wy wszyscy, co całe życie pracujecie dla siebie, a ludzkość z was żadnéj nie odnosi korzyści, wyście i razu nie rozpięli rąk waszych, jak je Zbawca rozpiął na krzyżu, ale z opuszczonemi ramiony lub w kieszeń włożonemi rękoma żyjecie przez życie wasze jak butelki, na których głowa wasza jest korkiem, a pierś etykietą, albo jak wory zawiązane z pieniędzmi, na których głowa jest szypułką, a pierś papierkiem z liczbą summy w worku. To ludzie! — owe garnki potłuczone i odrutowane; uderz w nie, a zamiast wdzięcznego głosu serca, ozwie się chrapliwy grzechot skorup! To chrześcianie, — ale nigdy nie stanęli krzyżem, ino słupem, nigdy nie ogarnęli ramiony swemi ludzkości, ani narodu swego, ani nawet brata, aby go do gorącego przytulić serca; lecz jeżeli je wyciągnęli, to na urągowisko krzyżowi zbawienia; wyciągnęli je jak ów krzyż w Wallenrodzie, na pagórku wbity, co

groźno ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Pracuj, pracuj i jeszcze raz pracuj, ale pracuj z poświęcenia, muskuły ramion opasz do piersi, miłość ludzkości wlej w żyły twoje, to nauka osteologii.

Nogi to symbol przemysłu. Są prędkobiegiem Merkurym, posłańcem Bogów na ziemię. Był to Bożek wynalazków i złodziei. Jaka sprzeczność, a przecie mądrość w téj powiastce mitologicznéj. Przemysł to ziemskość, materyalność; potrzebny, bośmy ludźmi na ziemi, i ludźmi ciała. Ale biada, kto się w saméj téj ziemskości materyalnych potrzeb zagrzebał — biada, stokroć biada, kto w niéj szczęście ojczyzny i rodzaju ludzkiego upatruje. Jeden i drugi nie poznał boskiéj natury człowieka, nie poznał ognia Prometeuszowego, co jest naszém uszlachetnieniem. On bierze człowieka za cielsko, ojczyznę za ogród, ludzkość za trzodę merynosów, by się dobrze pasła i cienką wełnę nosiła. — Weź przedsię ty, co niemasz wiary w ducha i w uczucia, jako w szlachetniejszą stronę ludzką, weź przed się kościotrup, popatrz, gdzie natura nogi, te symbola przemysłu, przypięła. Upatrz, jeżeli możesz, komunikacyą od serca do nóg. W przemyśle więc nie szukaj uczucia, nie szukaj poświęcenia. — I to nauka z osteologii.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCYA.

W dalszym ciągu moich doniesień z dnia 2. Czerwca, z kolei pomówię o władzy de jure. Ale to niebespiecznie: mówić przeciwko władzy niewolno; prawa surowo karzą takiego, który się podobnéj zbrodni dopuszcza. Szczęściem, że władza w mowie będąca jest tylko de jure i to jeszcze bardzo zakwestyonowana. Otóż zdarzyło się przed laty, że pewna wróżka, jak powiadają, rzekła do jenerała Rybińskiego: „będziesz 10 lat spokojnie siedział i w milczeniu patrzał na cierpienia drugich; wołanie ze wszech stron, żeś niedołężny, żeś jeden z marnotrawców sił narodowych, żeś nie wart był stanowiska, na które cię wyniesiono, przyjmiesz z poddaniem się i z przyznaniem, że prawdę mówią; po tych 10. latach będziesz wielkim człowiekiem.“ I stało się, jak wróżka powiedziała. Przez 10 lat opinia publiczna przerzuciła wszystkie karty życia dawnych dygnitarzy; oceniła każdego rzetelną wartość i od nich stanowczo się odwróciła jako od ludzi tchnących odrętwieniem, jako zwiastunów śmierci. Jenerał Rybiński milczał; na wszystkie zapytania i zarzuty wprost do niego wymierzone, nic nie odpowiadał; dopiero w ostatnich czasach dla utrzymania renomy rzeczonéj owéj wróżki pochwycił kartkę papieru z podpisem B. Niemojowskiego, mocą któréj tenże miał zlać na jego osobę swoją władzę, i na czele kilkunastu tak nazwanych starych wojskowych, pokazał się jako ostatni prezes rządu narodowego i wódz naczelny wojska. Zdziwiliśmy się wszyscy z tego tak niespodziewanego napadu i poznaliśmy, że jenerał tą razą chce działać zaczepnie. Jakoż wkrótce wszczęła się walka: dwóch exposłów, naocznych świadków wszystkich działań, na których jenerał swoje pretensye buduje, utrzymując: 1) że prawdziwość kartki z podpisem B. Niemojowskiego jest podejrzaną; 2) że wszystkie czynności tego ostatniego aż do jego śmierci są temu przeciwne; 3) że gdyby nawet tak nie było, to B. Niemojowski nie miał prawa przelewać na kogo bądź władzy, którą od sejmu dzierzył; wypuścili skromną, bo tylko arkuszową bombę i nią ogromnie, przyznać należy, jenerała zranili; ten, nie ufając siłom swojego sztabu, sprowadza z Londynu, od znanego dziennikarza, wszystkie zasoby języka, i właściwą im zjadliwością zarzuca posłów i cały sejm — rani ich także bez litości, ale swojéj sprawy nie poprawia; nie koniec na tém, posłowie natchnieni niezwyczajną sobie energią, a przytém wsparci na rozsądku publicznym, z narażeniem nawet własnego zdrowia, nowe ciosy jeneralskiéj ambicyi w drukarni polskiéj gotują. Zapewne i na tém się nie skończy — ale przyjdzie czas, że jenerał kałamarzową broń złożyć będzie zmuszony, skoro niegdyś prawdziwą i potężną dobrowolnie złożył. Zresztą kwestya tocząca się pomiędzy jenerałem Rybińskim a dwoma exposłami, ma tylko historyczną wartość: obojętną jest bowiem rzeczą przyszłości wiedzieć, czy jenerał Rybiński miał lub nie cywilną władzę w momencie konającéj walki, kiedy tak wielka odpowiedzialność na wojskowéj ciąży. Jednakowoż na dworze króla de facto panuje pewien postrach z tego powodu, tak dalece, iż gotowi jenerałowi zostawić na czas niejaki spleśniałą buławę, byleby się naczelnikiem rządu nie mianował.

O prelekcyach Mickiewicza doniosę ci w następnym liście. Teraz zaś dodam jednę ciekawą wiadomość o któréj sam w téj chwili się dowiaduję: Pewien Francuz mieszkający w Quelaims o 18 kilom. od Laval, umarł dnia 24. Maja z. m. zostawiając testament, a w nim następujący ustęp dosłownie tutaj przetłómaczony: „Leguję tysiąc franków każdemu Po„lakowi w departamencie de la Mayenne po ich osta„tniéj rewolucyi, w dowód dobréj pamiątki ich po–

„święcenia dla ojczyzny. Ten legat Polakom obecnym „w departamancie w czasie mojéj śmierci, jakakol„wiek byłaby ich liczba, bez żadnego rozróżnienia „i bez żadnego zmniejszenia, będzie wzięty z pier„wszych funduszów wpłynionych lub pod rozporządze„niem będących. Jest to dług, z którego się uiszczam „dawnym towarzyszom wojny, którzy się byli poświę„cili obronie ich kraju.“ O innych szczegółach tego pięknego czynu jeszcze nie wiem. — Dalsze wiadomości na późniéj.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — Pani Routa, która utrzymuje instytut naukowy dla panien w Bydgoszczy i teraz ma go przenieść do Poznania, wydała tu swoje poezye pod tytułem „Myśli w samotności.“

W Londynie odkryto nowy sposób, jak znaglić osoby do zwiedzania koncertów. Nietylko na nich muzyka uracza słuchaczów, ale jeszcze i loterya. Bilety wnijścia są liczbowane, a po skończonym koncercie ciągną loteryą, i niejeden ze słuchaczów wygrywa to fortepian, to arfę, to dzieła muzyczne i t. d.

Nowy dowód, że Chinczykowie we wielu względach nawet nowszą policyą francuzką wyprzedzili w kulturze, a przynajmniéj co do czasu. Gdyż jako ta daguerotypuje złoczyńców, tak w Chinach zdejmują z nich portrety od niepamiętnych czasów. Portrety te kopijują i rozsyłają innym władzom jako listy gończe.

Jeden spekulant w Paryżu przedaje w następujący sposób wodę kolońską. Ubrany jest w czerwony frak suto haftowany złotem, siedzi na mieńkiéj poduszce w pojeździe, dwa inne wytworne pojazdy zajmuje zupełna orkiestra. Po niektórych miejscach miasta zatrzymuje się. Orkiestra gra nie źle wyjątki z ulubionych oper; potém powstaje męszczyzna w czerwonym fraku, rękawy zawija i pokazuje swe białe ręce, chwaląc nadzwyczaj dobre przymioty wody kolońskiéj. Aby dać dowód, że słów swoich na wiatr nie puszcza, wlewa jednę kroplę takiéj wody w szklankę wody, która natychmiast przybiera kolor mléka. W téj saméj chwili uderza orkiestra w trąby i kotły i marsz rospoczyna tryumfalny, aby podziwienie ludu jeszcze więcéj podnieść. Człowiek ten zawsze po każdéj przemowie, mnóstwo przedaje flaszek wody kolońskiéj.

Do siedmiu sławnych kartonów Rafaela, które znajdują się w Hampton-Court w Londynie, przybył ósmy, wynaleziony w domu osieroconych dzieci. Karton ten przedstawia wymordowanie dzieci przez Heroda i wielkie mieści w sobie piękności, nie obrażając uczucia okropnością sceny, którą przedstawia.

W Londynie znajduje się wiele biednych dziewcząt, a szczególniéj między szwaczkami, które nigdy nie śpiewały i nigdy nie tańczyły, a często nawet nie widziały tańcującéj pary, nie czytały książki rozweselającéj, nie ujrzały fijołka, pierwiosnka lub innego kwiatka, które nie mają żadnego wyobrażenia o zieloności łąk i borów.

Z Lugdunu donoszą, że tam przekonano się, iż jedwab w delikatnych kolorach, jako bladoróżowych, białych, bladoniebieskich i t. d., daleko żywszego nabiera połysku, jeżeli go ręką na wsi, a nie machiną w mieście tkają. Dla tego powstaje teraz mnóstwo warsztatów ręcznych w okolicy Lugdunu.

Niedawny przypadek dowodzi, jak wielki jeszcze zababon panuje pomiędzy wieśniakami francuzkiemi. W St. Saulge stanął leśniczy Martin przed sędzią pokoju, aby oskarzyć pewnego Godarda, który chciał szkodzić mu i publicznie rozgłaszał, że leśniczy Martin błąkał się śród trzody wilków jako wilkołaka. Oskarzony Godard powtórzył to oskarzenie przed sędzią z całém wewnętrznêm przekonaniem i dla tego został ukarany. Mimo to uważano leśniczego w całéj okolicy, za „Meneur de loups,“ wilkołaka i umykano przed nim z drogi. Wierzą bowiem w tych okolicach Francyi, gdzie wilki się pokazują, że człowiek ugodziwszy się z diabłem i wyrzekłszy się nieba, nie tylko rozkazywać może wszystkim wilkom, ale jeszcze w stanie jest zamienić się w wilka.

Brat sławnego astronoma i fizyka Arago odbywał podróż na około świata, dla przypatrzenia sie, co jadają rozmaite ludy. Sądził, że najlepiéj pozna Hotentotów, Patagończyków, Papusów i inne plemiona Oceanu, Afryki i Ameryki, jeżeli z nimi jeść będzie. Tego też dotrzymał, jak powiada w opisie swojéj podróży, i zjadał pieczenie z hyen, lwów, mrówek i wężów, koni rzecznych i wielorybów. Charakterystyka taka ludów, ułożona podług pokarmów, dziwnie wygląda, i aby okazać, jakie zachodzą u narodów osobliwości, przytoczymy jedno z jego podań, za prawdę jednak nie ręcząc: jeżeli Ancikańczyk chce okazać swe poświęcenie dla króla lub księcia swego, natenczas sam pasie się do nadzwyczajnéj otyłości, każe się zabić, ugotować i przyprawić sosami i tak siebie posłać królowi. Ten wówczas odzywa się do syna lub krewnego owego człowieka, którego pojadł, w te słowa: „wczora zjadłem twego ojca, był bardzo smaczny i delikatny.“ Rodzina pożartego z oświadczenia

książęcego tak jest zadowolona, jak u nas może z orderu lub wywyższenia do stanu szlacheckiego.

Policzek pensyonowany. Revillagigedo sławny wicekról Mexyku często chodził po ulicach miasta, z przybocznym tylko adjutantem. Pewnego wieczora przechodził w bliskości bramy miasta i postrzegł idące młode dziewczę pod murem. Skromność jéj uderzyła go, ale co robi ona o tak późnéj porze w tém ustroniu? Kazał adjutantowi za sobą pozostać i pobiegł za dziewczyną, którą też dogonił i przemówił do niéj zbyt poufale, podając swe ramie do prowadzenia. Zamiast odpowiedzi, znalazł w niéj upór. Pocóż się drożysz moja piękna? Ty tylko na awanturkę wyszłaś wieczorną.“ Odtąd coraz śmielszym stawał się Revillagigedo. Biedna dziewczyna przelękła się i uderzyła w policzek natarczywego, uciekając z miejsca co sił. Wicekról stanął, czekał na swego adjutanta i pocierał rozczerwieniony swój policzek. Towarzysz jego wszystko widział i rzekł: „co za śmiałość! trzeba zemścić się za śmiałość....“ „Niegadaj źle o dziewczynie,“ przerwał Revillagigedo; „jéj sposób brania się zasługuje na pochwałę. Idź za nią i dowiedz się dla czego dziewczyna ta tak późno i bez towarzystwa wracała do domu, zapewne cnotliwą jest dziewczyną.“ Wicekról się nie zawiódł; dziewczyna uczyła muzyki w mieście, aby matkę ubogą i siebie wyżywić. Jedna z uczennic jéj mieszkała za miastem i od niéj wracała często koło dziesiątéj godziny w wieczór do domu. Wicekról dowiedziawszy się o tych szczegółach, wyznaczył jéj 300 dolarów rocznéj pensyi. Jeszcze dziś w podeszłym wieku żyje ona w Mexyku i zapewne jest jedyną osobą, która za policzek otrzymała pensyą.

MODY.

Paryż, dnia 13. Czerwca 1843.

Staniki u sukien z lekkich tkanin układają we fałdy, z jedwabnych lub ciężkich tkanin gładko. Powłoki zawsze jeszcze bardzo długie, mniéj przecie napuszone.

Zdaje się, że w równém pozostaje upodobaniu plaid szkocki, pewien rodzaj szerokiego szalu, z mantyllami prababek. Na każden przypadek stosownym jest na wieś i dla młodych panienek.

Kapelusze są powiększéj części żółte. Widzieliśmy krepowe kapelusze z piórami marabutowemi i kapotki słomiane z chińskiemi różami. Obwody tych kapeluszy są w ukos paskami tulowemi osadzone.

Widzieliśmy též szale bareżowe we wzory i kaszemirowe z zupełnie nowym rodzajem pasków, które rozmaitemi kolorami przedzielone, w ukos nie w podłuż przechodzą.

Zawsze jeszcze ubiegają się za lśniącemi tkaninami. Prześliczne są np. scarabée, a jeszcze więcéj podobają się suknie przeznaczone na przechadzki, które są przejrzyste. Zastósowanie tych lekkich tkanin, barezów wzorzystych, tarlatanów, organtyn i t. d. nie jest łatwém zadaniem, albowiem wymagają przy układzie we fałdy stanika i wystroju powłoki wiele uwagi na efekt sukien spodnich, które przy delikatnych kolorach pewien słaby odcień wydają.

Jeżeli tak ważnym jest ów skutek w przejrzystych tkaninach u sukien, opończy, to o wiele ważniejszym jest przy właściwych przedmiotach mody, jakiemi są kapotki, kapelusze i czepeczki; bo u tych kolory łagodne odbijają od twarzy pięknych prześlicznym odblaskiem.

Ze względu na te jedwabne mantylle, szale długie muślinowe, jedném słowem na owe potrzeby drobiazgowe i letnie, to jeszcze namienimy, że u strojów wyszukańszych znachodzimy szarfy mantylowe jedwabne, które całkowicie lub w części powleczone są koronkami i po staroświecku, à la Fontage, à la Antoinette i t. d. wstążkami lub koronkami orzucone. Mantylle te dobrze wyglądają na owych przejrzystych sukniach.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór młodéj panienki. Sukienka bareżowa w czerwone pasy z trzema falbanami haftowanemi. Rękawy buchaste.
2. Czepek zdobny żonkilami i wstążkami. Suknia jedwabna orzucona pasamonami w kształt fartuszka. Rękawy ozdobione trzema żokejami. Stanik fręzlą oszyty.
3. Czepek koronkowy, wystrojony różowemi wstążkami i kwieciem. Suknia z mieniącéj tkaniny, z dwiema szerokiemi falbanami. Stanik gładki, kołnierzem zdobny ujętym w różę.
4. Kapelusz biały ryżowy, piórem i wstążkami ozdobiony. Szlafroczek z różowo mieniącéj tkaniny, z produ rozcięty i powiązany. Szarfa jedwabna biała, oszyta fręzlą.
5. Na jeden rząd guziki u surduta zielonego. Pantalony jasne w kratę. Szlips jedwabny.

Szan. Prenumeratorów upraszamy o wczesne zamówienia na pocztach przy kończącém się półroczu, aby w nadsełaniu dalszém Dziennika dom. przerwy nie doznali.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*